Nr. 2. Lwów, — 1896. r. Wydawnictwa Rok XIX.

GONIEC i ISKRA

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i 1. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8., i 23. oraz **bezpłatne premie.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**: tak samo *dodatki*. W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce: półrocznie 20 frank. (4 dol.): rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi w *listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. Dzikowski — Chamski



Dr. Michał Zieleniewski,

JUBILAT.

(Rysowane z portretu litograficznego).

Michał Zieleniewski urodził się w Krakowie w 1821 r. Do szkół początkowych i gimnazjum chodził w rodzinnem mieście, gdzie również skończył wydział filozoficzny i lekarski uniwersytetu jagiel. Dyplom na doktora medycyny otrzymał w 1845 r.: dyplomy zaś na doktora chirurgji i magistra akuszerji, osiągnął w rok później.

Zamianowany adjunktem kliniki lekarskiej w uniwersytecie jagiell. przy prof. Brodowiczu w 1845 r., pełnił te obowiązki przez lat dwa, będąc odtąd, aż do zgonu tego światłego męża [1885], zaszczycany jego nieograniczonem zaufaniem i rzetelną przyjaźnią.

Wyznaczona do konkursu przez wydział lekarski uniw. jag. rozprawa pt. *O przesądach lekarskich ludu naszego*, skreślona przez M. Zieleniewskiego, nagrodą została uwieńczona — najpierwsza po polsku, jako inauguralna drukiem ogłoszona, wówczas bowiem, wszelkie tego rodzaju prace, według ustawy, wyłącznie po łacinie publikowano. Otworzyło to drogę i możność innym doktoryzującym się w uniwersytecie jagiel., do ogłaszania inauguralnych rozpraw po polsku.

Dr. Zieleniewski zamianowany następnie adjunktem kliniki położniczej, gynekologicznej i pedjatrycznej un. jag. d. 1. sierpnia 1848 r., był na tej posadzie do 1. paźdz. 1852 r.

Umiejętnie skreślona najpierwsza dra Zieleniewskiego, treści balneologicznej, publikacja: *Wody lekarskie Szczawnickie Kraków 1852*, zaszczytnie oceniona była przez tej miary znawców, jak *prof. dr. Majer* [„Biblioteka Warszawska r. 1852], tudzież *L. Siemiński* [„Czas r. 1852 Nr. 132]“. To dało dr. Z. pohop do gorącego umiłowania balneologji, następnie do zupełnego poświęcenia się rzeczonej gałęzi nauk lekarskich, ku czemu skłoniło go przekonanie o potrzebie i obowiązku usilnej pracy dla ojczystej literatury na polu balneologji krajowej, aż do owego czasu dziki ugór przedstawiającej.

Powołany przez c. k. namiestnictwo Galicji zachodniej, bez żadnych ze swej strony o to zabiegów, nawet bez piśmiennego swego podania, na lekarza rządowego c. k. Zakładu zdrojowego w Krynicy d. 27 Maja 1857 r., dr. Zieleniewski pełnił rzeczoną służbę przez lat 30, tj. do 1 go sierpnia 1887 r. Objąwszy wspomnione zdrojowisko w stanie przerażającego opustoszenia, niemal w zupełnej nicości, wytrwałą swą pracą, a przy hojnej ofiarności rządu, który jest jego właścicielem, przyprowadził rzeczony zakład zdrojowo - kąpielny do wzorowego urządzenia, tudzież do wybitnego leczniczego i narodowo-ekonomicznego znaczenia, czego dowodem obecne coroczny tam zjazd 6000 gości zdrojowych, do 100.000 złr. dochodu przyynoszący.

Pozostawił dla wspomnianego zdrojowiska 168 drukiem ogłoszonych o niem swych publikacyj, tudzież ofiarował do bibioteki jagiellońskiej 10 voluminów in folio maximo (około 1500 ark), obejmujących: *Zbiór materjałów do monografji Krynicy*.

Powołał do życia w r. 1863 czasopismo *Krynica*, poświęcone sprawom wszystkich ojczystych zakładów zdrojowo-kąpielowych; przez pierwszych pięć lat sam takowe redagował, za dowód zaś potrzeby i pożytku rzeczonego czasopisma wystarczy przytoczyć, iż wspomniony tygodnik obecnie liczy już 16 lat swego istnienia.

Do biblioteki w Korniku imienia Działyńskich ofiarował prawie kompletny zbiór (przeszło 600) publikacyj, dotyczących polskiej balneologji, wraz z licznymi rękopismami do nadmienionego przedmiotu należącymi.

Powołany został na członka b. Towarzystwa nauk krakowskiego, lekarskiego, warszawskiego, paryskiego lekarzy polskich, przyjaciół nauk poznańskiego, lekarzy podolskich, lekarskiego wileńskiego, charkowskiego, krakowskiego, jest członkiem nadzwycz. akademji umiejętności w Krakowie.

Sekretarzem komisji balneologicznej, zawiązanej 1858 r., w. b. towarzystwie naukowem krakowskiem, a następnie kilka lat istniejącej akademji umiejętności, która to komisja niezaprzeczenie stanowi epokę w rozwoju krajowych zdrojowisk, był dr. Zieleniewski przez lat 14, spełniając zadania rze-

czonej komisji: słowem, piórem, czynem i nierzadko wydatkiem z własnego funduszu.

Dr. Zieleniewski przez dwa pierwsze lata wydawania czasopisma „Przegląd lekarski" był głównym i odpowiedzialnym jego redaktorem; przez następnych zaś sześć lat był współredaktorem.

Pracami swemi pt. *Rys. Balneologji powszechnej*, *Słownik bibliograficzno-balneologiczny polskich zakładów zdrojowo-kąpielowych Illustrowany opis krajowych zakładów zdrojowo-kąpielowych, Rys. balneoterapji* wszystkie źródła mineralne kraju naszego, po raz pierwszy łącznie opisał, następnie naukowo ocenił, i ze współrzędnemi zagranicznemi porównał niektóre zaś do godności pierwszeństwa podniósł. Dziełem swem *Rys. balneotechniki na użytek właścicieli i zarządów zdrojowisk* (z rycinami), wypełnił dotychczasową próżnię w naszej lekarskiej literaturze o balneologji, balneoterapji i balneotechnice, a przytem ułatwił w obec braku katedry tej gałęzi nauk lekarskich na uniwersytecie jagiellońskim, zaznajomnienie się z niemi; zarazem wykazał właścicielom krajowych zakładów zdrojowych doniosłą ważność i narodowo-ekonomiczne znaczenie ojczystych źródeł mineralnych.

Dr. Zieleniewski, poświęciwszy 42 lat życia wyłącznie literackiej pracy dla krajowej balneologji, o ile swemi publikacjami po polsku ogłaszanemi, dokładnie zaznajomił krajowych lekarzy z leczniczą ważnością, tudzież z narodo-o-ekonomicznem znaczeniem naszych zdrojów mineralnych, o tyle swymi artykułami o wymienionych źródłach, zamieszczanymi w czasopismach: *Archiv für Balneologie, Allgemeine balneologische Zeitung, Cursalon Österreich ungarische, Badezeitung, Bäder-Almanach*, tudzież *Jahrbuch für Balneologie Klimatologie und Hydnologie* dopomagał, aby nasze zdroje mineralne znalazły przyjęcie do wielkiej rodziny europejskich źródeł lekarskich.

W r. 1851 poślubił wdowę Annę z Bucheltów Klugerową; troje małoletnich jej dziatek wychował, z których śp. Władysław Kluger, ukończywszy z odznaczeniem szkołę dróg i mostów w Paryżu, zajął wybitne stanowisko profesora akademji inżynierji i górnictwa w Peruwji, a za powrotem do rodzinnego miasta wypracował projekt wodociągów dla Krakowa.

Złamany nieszczęsnemi zdarzeniami swego życia, zgonem pasierba, wyżej wspomnianego śp. Władysława w r. 1882, następnie swej małżonki, a wreszcie swego jedynego syna śp. Stanisława doktora praw, dr. Zieleniewski usunął się w domowe zacisze, uchylając się od wszelkich swego zawodu zatrudnień, tudzież od zajęć publicznych. Na pamiątkę 50-ciu letniej rocznicy swego doktoratu, złożył Dr. M. Zieleniewski d. 28. czerwca 1895 r. towarzystwu opieki szpitalnej dla dzieci w Krakowie, 1000 koron w liście zastawnym galicyjsk. towarzystwa kredytowego ziemskiego, z odnośnymi kuponami, ku powiększeniu żelaznego funduszu, utrzymania chorych w Rabce.

Po wymienienie mnogich publikacyj dla Zieleniewskiego, odsełamy do jego *Słownika bibliograficzno-balneologicznego polskich zakładów zdrojowo-kąpielowych* tudzież do dra. Koźmińskiego: *Słownika polskich lekarzy.*

Od ręki.

Kronika żałobna.

Zmarł w naszem mieście śp. Władysław Wszelaczyński, muzyk, żałowany szczególnej przez tych, którzy go mieli sposobność poznać bliżej osobiście. Zmarły był biegłym pianistą i prowadził jako profesor szkołę fortepianu w lwowskiem konserwatorjum muzycznem. Z początku śp. Wszelaczyński zajmował się muzyką, jako amator i to amatorstwo jest może najwybitniejszym rysem charakterystycznym całej indywidualności zmarłego muzyka. Kompozycje zmarłego artysty nie wychodziły po za granice zwykłej powszedniości — żadna z nich nie odznaczyła się, ani polotem, ani brawurą, ani nawet odrobiną oryginalności. Takie sobie szare ptaki, śpiewające po amatorsku Sp. Wszelaczyński pisał trochę o muzyce, jak np. „Mickiewicz w muzyce", albo o Szopenie — ale te literackie prace zmarłego, są tylko zbiorem znanych zkąd inąd komunałów, ogólników i frazesów. Zmarły był założycielem towarzystwa muzycznego w Tarnopolu, gdzie kończył szkoły u Jezuitów. Z początku był właścicielem majątku ziemskiego i dopiero, gdy ten utracił, jął się muzyki, w której, zresztą, kształcił się od lat młodzieńczych. Zmarł przedwcześnie, nie mając jeszcze lat pięćdziesięciu.

Kalendarz kościelny.

W Rzymie wychodzi co rok kalendarz urzędowy papiezki w rodzaju „Almanach de Gotha". Dowiadujemy się z niego, iż najstarszym kardynałem jest Mertel (lat 90); po nim idzie kardynał Canossa (87 lat). Leon XIII wkroczy niebawem w 87 rok życia. Najmłodszym jest kardynał Svampa, arcybiskup boloński (lat 45). Wogóle, hierarhia katolicka obejmuje 10 patrjarchów rozmaitych obrzadków, 815 arcybiskupów i biskupów obrzadku łacińskiego, 51 arcybiskupów i biskupów obrzadków wschodnich, 643 arcybiskupów *in partibus infidelium*, 13 arcybiskupów i biskupów bez tytułów 7 prałatów obrządku wschodniego z charakterem biskupim i 6 prałatów bez djecezji.

Ojciec św. Leon XIII ustanowił 203 nowe stolice: biskupstw, wikarjatów, prefektur, delegacyj itd. Kraje mające przedstawicieli swoich przy Watykanie, są następujące: Austrja, Bawarja, Belgja, Boliwia, Brazylja, Chili, Kolumbia, Ekwator, Francja, Haiti, Monako, Nicaragua, Peru, Portugalja, Prusy, Rosja, S. Domingo i Hiszpanja. Watykan posiada internuncjusza w Hadze, lecz Holandja nie ma posła w Rzymie.

Wojna piwna.

Właściciele browarów w ojczyźnie Wilhelma Tella uchwalili podnieść cenę napoju Gambrinusa. Sprzeciwili się temu właściciele restauracyj i piwiarni, a publiczność stanęła po ich stronie. Postanowiono sprowadzać piwo z Monachium. Browarnicy trwają w uporze i walka potrwa czas dłuższy. Prawdopodobnie jednak zwyciężą, posiadają bowiem kapitały i mogą wytrzymać nawet kilka miesięcy.

Ziarna mądrości. —

Tales z Miletu, jeden z siedmiu mędrców w Grecji, z wielką przytomnością umysłu odpowiadał szybko na każde pytanie. Przytaczamy tu kilka z takich odpowiedzi.

Zapytany, Co jest najpiękniejszem?

— Swiat, ponieważ jest dziełem Boga.

Co jest najobszerniejszem?

— Przestrzeń, ponieważ wszystko obejmuje.

Co jest najtrwalszem?

— Nadzieja, bo choć wszystko utracimy, ona nam pozostaje.

Co jest najlepszem?

— Cnota, bo bez niej nie można zdziałać nic dobrego.

Co jest najszybszem?

— Myśl, bo w mgnieniu oka przebiega świat cały.

Co jest najsilniejszem?

— Konieczność, bo pokonywa wszelkie przeszkody.

Co najłatwiejszem?

— Dawać drugim rady.

Co najtrudniejszem?

— Znać siebie samego.

Co najmędrszem?

— Czas, bo uczy wszystkiego i wszystko dokonywa.

ODGRZEWANA MIŁOŚĆ.

Komedja w 4 aktach, a 5 odsłonach,

napisał

Żegota Krzywdzic.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 1.)

Akt II.

Scena przedstawia salon, bardzo zamożnie umeblowany: foteliki, kozetki, małe kanapki, stoliki. Lustra, kwiaty, fortepian, portiery u drzwi i okien. Dwoje drzwi: po prawej i po lewej stronie. We środku drzwi oszklone duże, wychodzące na werendę, przez które widać ogród. Rzecz dzieje się w mieszkaniu Ciotów.

SCENA 1.

Matylda i Ciot.

(Po podniesieniu kurtyny Ciot chodzi po salonie, Matylda siedzi na kanapce).

Ciot. Gości się już mnóstwo zjechało — rozeszło się to wszystko po ogrodzie, już tam ciągną losy i odbierają fanty, żeby tylko udał się ten teatr amatorski...

Matylda. Dlaczego ma się nie udać?..

Ciot. Dlaczego? dlaczego?... Na prawdziwym teatrze nie udaje się, cóż dziwnego, żeby teatr amatorski zrobił fiasco... Nie raz palec złamie się w maśle...

Matylda (oprysliwie). Zwłaszcza twój palec...

Ciot. Widzę, nie jesteś w dobrym humorze; Tarkiewicz mi mówił..

Matylda (przerywa). Co mówił?...

Ciot (pomału). Jakby ci tu powiedzieć... mnie się zdaje, że on myśli o naszej Bronce...

Matylda. Najpierw nie o naszej, tylko o twojej Bronce, a powtóre... (wejście Szafrańca przerywa).

SCENA 2.

Ciż i Szafraniec.

Ciot (spostrzegając wchodzącego Szafrańca). No, jakże się, kochany pan, bawi?...

Szafraniec. Tak sobie...

Ciot. Tak sobie.. to się znaczy nie bardzo.. Może cygarko?...

Szafraniec. Nie palę.

Ciot. Może kiliszek wina?

Szafraniec. Nie piję.

Ciot. No to chodź pan! przedstawię pana jednej ładnej pannie.

Szafraniec. Nie żenię się.

Ciot. Dobra z pana ryba!... ale trzeba tam zajrzeć, co się dzieje w ogrodzie.. (wychodzi).

SCENA 3.

Matylda i Szafraniec.

Matylda. Widzę, że pan masz do mnie interes...

Szafraniec. Pani czyta w moich oczach...

Matylda. No, siadaj pan i mów!

Szafraniec. Pani pamięta, jak się kiedyś w pani kochałem?

Matylda. Nie pamiętam.

Szafraniec. To nie może być!

Matylda. Zapomina się o prawdziwej miłości, tembardziej o przelotnych miłostkach.

Szafraniec. Ale proszę pani, kobieta, żeby w niej się kaleka z jednem okiem kochał przez jedną minutę, to o tem nie zapomni nigdy...

Matylda. A no, w takim razie przypuśćmy, że pamiętam.

Szafraniec. Wie pani, żałuję, żem się z panią nie ożenił...

Matylda. Czy wtedy. kiedy byłam panną, czy wówczas, gdy zostałam rozwódką?..

Szafraniec. No. oczywiście wtedy, gdy pani była pączkiem róży...

Matylda. Rozwiniętych róż pan nie lubi . . .

Szafraniec. Owszem. lubię. ale je wolę sam zrywać...

Matylda. A dziękuje...

Szafraniec. Nie, pani — ja stawiam kwestję zasadniczo. Do pani się to nie stosuje — pani zawsze miałaś zanadto dużo kolców i dla tego byłaś pani rozwódką. a dziś..

Matylda (przerywa) A dziś?. .

Szafraniec. A dziś, jesteś pani żoną człowieka, którego nie kochasz...

Matylda. O!...

Szafraniec. Ale to do rzeczy nie należy.

Matylda. Cóż tedy należy?...

Szafraniec. Wie pani. chciałbym się żenić . . .

Matylda. Przy pańskich zasadach, z łatwością to panu przyjdzie

Szafraniec. To jest. niby przy jakich zasadach?...

Matylda. Pan przecie. ani szuka miłości. ani jej dać nikomu nie możesz...

Szafraniec. Po cóżbym się chciał żenić? . . .

Matylda. Sprzykrzyło się panu siedzieć — chciałbyś pan teraz sobie pochodzić...

Szafraniec. Co prawda, nie miałem zamiaru żenienia się nigdy.

Matylda. Dlaczego pan zmieniasz ten zamiar? . . .

Szafraniec. Bo doszedłem do tego przekonania, że szkoda mnie, abym się zmarnował w starokawalerstwie.

Matylda. Szkoda? dla kogo?...

Szafraniec. Przedewszystkiem dla mnie . . .

Matylda (z ironją) Myślałam, że dla społeczeństwa.

Szafraniec. Ja jestem, proszę pani, zwykłym człowiekiem — myślę o swoich własnych interesach. a społeczeństwo niech sobie myśli o swoich.

Matylda. A więc..

Szafraniec. A więc chciałbym, aby mi było lepiej i wygodniej na świecie..

Matylda. I dla tego chcesz się pan żenić!

Szafraniec. Tak jest — nie jestem jeszcze stary.

Matylda. Resztki i zdaje mi się nie te, co francuzi nazywają les beaux restes...

Szafraniec. Jestem bogaty.

Matylda. To najważniejszy argument...

Szafraniec. Naturalnie — można sobie kupić..

Matylda (przerywa) Żonę.

Szafraniec. No, żonę, jak żonę — ale z żoną pewną sumę przyjemności i wygód, których sam nie jestem w stanie sobie dostarczyć...

Matylda. Dobrze — ale po co właściwie, mnie wykładasz pan tę matrimonjalną matematykę?,..

Szafraniec. Krótko pani powiem — chcę się żenić z panną Bronisławą.

Matylda. Nie jestem jej matką, tylko macochą.

Szafraniec. Właśnie...

Matylda. Jakto właśnie?...

Szafraniec. Ja słyszałem, że Tarkiewicz myśli o Bronce... Nie musiało mu takmi źle smakować pierwsze małżeństwo. skoro chce się drugi raz żenić.

Matylda (z tłamionem wzruszeniem) Co mnie to obchodzi!...

Szafraniec. Nie panią nie obchodzi?. nie. a nie?... Widzi pani — ja. jak pani wie, zresztą. nie wiele rachuję się z sercem. a jeśli czasem to serce zagada. to odwracam głowę w inną stronę — ale, znam się na niem doskonale... Jestem, widzi pani. specjalistą, jak ten doktor. co leczy tylko na serce. a nigdy się nie kocha... Do serca pani przybył gość. a właściwie powrócił ktoś...

Matylda (szybko wstaje) Jesteś pan nieznośny człowiek!...

Szafraniec (również wstaje) Porozumiejmy się.

Matylda (poruszona) Panie. panie! co pan chce odemnie? (siada)

Szafraniec (siada przy niej) Pani nie chce. aby Tarkiewicz był mężem Bronki?

Matylda (j. w.) Przecież moim mężem zostać nie może...

Szafraniec. Ale pani nie chce. żeby on został mężem Bronki...

Matylda. Co mi z tego przyjdzie!...

Szafraniec. A po co pani starała się pociągnąć Tarkiewicza do swego domu? Mnie się zdaje, że i te konie spłoszone tak się jakoś dziwnie porozumiały z sercem pani... No, odważna z pani kobieta . . . Prosto przez drzwi nie wypada — jazda na złamanem sercu... Silnie tam musiało zadygotać w tem sercu, kiedy los swój oddało się w ręce, a właściwie powierzyło się nogom rozszalałych bydląt... Wie pani, że to sytuacja bardzo interesująca, ale nie nowa... Powieściopisarz, albo komedjopisarz jużby takiej sytuacji nie użył — ale dla rozkochanej kobiety nic nie jest za stare i nic nie jest za młode, a wszystkie drogi prowadzą do Rzymu... Ale. co na tem mogła skorzystać panna Bronisława? Pani zaryzykowała tę dziewczynę... Ze złamanem sercem można żyć, ale z pogruchotanemi kośćmi trudno... Cóż robić! Miłość zaślepia, a ta powrotna, odgrzewana, to jak gorejąca lawa.. niszczy wszystko, a potem sama tak twardnieje, że można po niej chodzić...

Matylda (wstaje) Za pozwoleniem pana — co to ma wszystko znaczyć?. .

Szafraniec (również wstaje) Nic . . . Racz mnie pani w swym domu uważać za konkurenta panny Bronisławy i... bądź mi pani orędowniczką . . .

Matylda. Pan szukasz pomocy we mnie — no, a Stach?...

Szafraniec. Stach?... a ten czego znowu chce?..

Matylda. Oni się kochają...

Szafraniec. I po co, proszę pani?...

Matylda. Jak to po co? pocóż się ludzie kochają?...

Szafraniec. No, jeszcze do tego czasu ani filozofowie, ani moraliści kwestji tej nie rozstrzygnęli — jednak trzeba się liczyć z tem, że się ludzie kochają — choć to bywa nie na rękę tym, co także chcieliby posmakować miłości na tym świecie miłym... Że też to żadne małżeństwo nie może się obyć bez niepotrzebnych rzeczy!... Ale to goły, wykolejeny młody człowiek, całe jego życie potarmoszone — on nie wie, gdzie będzie jutro spał...

Matylda. Jeśli jednak, jak pan utrzymuje, chodzi mi o to, aby Tarkiewicz nie był mężem Bronki, to po za tem, wszystko jedno, kto nim będzie...

Szafraniec. Niby tak...

Matylda. Więc wszystko mi jedno, co się z Bronką stanie.

Szafraniec. Loika pani jasna — nie ma co mówić!.. I doprawdy, podziwiam tę jasność w ślicznej główce pani. gdy w sercu odbywają się takie rewolucje... Szelma ta rewolucja. nietylko w polityce krzesze światło i energję!...

Matylda (żywo) A! proszę pana, jak będzie. tak będzie — gorzej nie będzie!...

Safraniec. Kto to wie?..

Matylda. Ja sobie ufam . . .

Szafraniec. A ja. wie pani — coś mi w piersiach rozbujało się... Tam na prawdę, jeszcze coś siedzi... Obawiam się tylko. aby mój perpendykuł sercowy. gwałtem nie zatrzymano. bo mogłoby coś peknać...

Matylda. Chyba nie w sercu...

Szafraniec. Wszystko jedno. jak pęka, to zawsze boli, a już ja za te konfitury życiowe. od których w sercu słodko. a gęba krzywi się — dziękuję..

Matylda (żywo). E, panie. i w bólu jest rozkosz.. pan tego nie rozumie.. niech boli! . . .

Szafraniec (wpatrując się w Matyldę). Żal mi pani... Szkoda zmarnowanych lat w życiu młodej i pięknej kobiety. . Dlaczegoś je pani zmarnowała?... Ja... no, nie idę w rachunek, ale Tarkiewicz wart był takiej kobiety, jak pani... dlaczego go pani zmarnowała...

Matylda (przerywa) O, nie wymagaj pan odemnie spowiedzi!... I, z reszte, na co ona panu?... Dla prostej ciekawości, czyż warto się krwawić?...

Szfraniec. A jesteś pani pewna. że Tarkiewicz coś zachował z dawniejszych uczuć, gdzie dowód, że on. czując się zupełnie wolnym, nie myśli o Bronce...

Matylda. (żywo) Nie nie jestem pewna, nic nie wiem — gdyby, jednak. w moich oczach pokochał inną kobietę. . . stałoby się coś strasznego...

SCENA 4.

Ciż i Jastrzębianka.

Jastrzębianka (ode drzwi) Spiesz pani na przywitanie nowych gości, ale takich, że niewiadomo którędy ich wprowadzić i którędy wyprowadzić. Kobylin przyjechał z żoną — wysiedli wprost do ogrodu. Pani majorowa odrazu wzięła się do szampana.

Matylda. Niech tam mąż robi im honory! . . .

Jastrzębianka. A wszystko mąż!..

Szafraniec. (do Jastrzębianki) Prawda, proszę pani — że mąż nie powinien być takim familijnym tłumokiem, żeby w niego wszystko pakować...

Jastrzębianka. No, no — niech się pan nie boi — już pana i ten los nie spotka...

Szafraniec. Czyby tak źle trafił, gdyby spotkał?

Jastrzębianka. Nie! może pan naprawdę myśli jeszcze uszczęśliwić jaką...

Matylda (przerywa Nietylko myśli, ale postanowił.

Jastrzębianka. Nieszczęśliwa kobieta.

Szafraniec. Ale za pozwoleniem!...

Jastrzębiankja W latach pańskich żenić się, to jest obrzydliwe samolubstwo.

Szafraniec. Takie samolubstwo jest fundamentem tego, co się dzieje na świecie...

Jastrzębianka. A bo to prawda!

Szafraniec. No, na taki argument trudno odpowiadać.

Jastrzębianka. E, co mi tam pan będzie gadał o argumentach -- patrz pan w życie. to pan znajdziesz argumentów całe fury...

Szafraniec. E. fury znowu!...

Jastrzębianka. I po co się pan chce żenić?

Szafraniec. Dla mnie wystarczy. że chcę, to dosyć.

Jastrzębianka. Ale po co? po co? mój panie!

Szafraniec. No. wie pani, ten ferwor, ta zapalczywość. z jaka pani występuje. musi chyba mieć jakieś osobiste powody... Może jaki ślusarz zawinił pani. ale za co ja kowal. mam być wieszany...

Jastrzębianka. ...Te. te. te — naturalnie, miałam romans ze starym kawalerem, zostałam zdradzoną. uwiedzioną. skompromitowaną — zostałam przez to starą panną i dla tego zieję nienawiścią do takich, jak pan: emigrantów ze cmentarza...

Szafraniec. E, do djabla! za pozwoleniem!...

Jastrzębianka. Nie. panie!... ja zostałam starą panną. bom kochała młodego, a chciano mnie wydać za starego Więcej ja przecierpiałam. jak pan masz teraz włosów na głowie. Ja tej. którą pan chcesz uszczęśliwić swoją godną osobą, nie znam, ale jej załuję. nie dlatego. że idzie za pana, broń Boże — ja pana. nawet lubię (Szafraniec kłania się) — ale dlatego. że jej pan złamie życie.

Szafraniec. Ale nie będę łamał!...

Jastrzębianka. Bo proszę pana — ludzie oburzają się na lichwę — no. prawda. zła jest — ale proszę pana. jeżeli takie przenicowane na wszystkie strony stare kawalerzysko. jak np. pan...

Szafraniec. Jest! znowu nowa dekoracja!...

Jastrzębianka (mówi dalej) Żeni się — toż to jest lichwa nad lichwami!.. Kobieta przynosi swoją młodość. czystość. wdzięk duszy, urok ciała — a pan co?... pomiętoszone nerwy. jakąś gorączkową pożądliwość tego. co się chce posiadać, jakieś resztki niedojedzone przez życie. co pies by. nawet tego nie powąchał i z tego ma być małżeństwo!... A wie pan. co jest z takiego małżeństwa?...

Szafraniec. Dzieci...

Jastrzębianka. Akurat — no. zresztą, jeśli są. to chore — ale, ot. co jest: młodość upomina się potem o swoje prawa i zadawalnia się tem, co ma po drodze. a starość rumieni się dopóki może, gryzie się pieńkami popruchniałych zębów. kwaśnieje, gorzknieje i robi się z tego wszystkiego trucizna na poczciwe rodziny!...

Szafraniec. Bagatela! trucicielem zostałem!...

Jastrzębianka. Jeszcze pan nie zostałeś. ale z pewnością zostaniesz, bo za pieniądze można dużo kupić, ale nie wszystko. nie wszystko mój łaskawy panie i, żebyś pan pękł z praktyczności i rozumu, to pan, ani jednego kroku życia nie cofniesz, ani sekundy nie zatrzymasz go na jednem miejscu i, choćbyś sobie djamentowe zawiasy kazał wprawić w nogi, to djamenty będą dużo warte, a nogi nic... (przez ten cały czas Matylda siedzi na kanapie zamyślona i przysłuchuje się) Ot, widzi pan (podchodzi do okna i pokazuje), patrzcie! tam stoi para: Bronka i Stach — tacy mają prawo do życia, do jego rozkoszy. do szczęścia dla siebie i dla drugich! gdyby to odemnie zależało, popychałabym ich w objęcia...



Dr. Profesor Roentgen.

Szafraniec (patrzy w okno) Oni się sami spieszą, bo właśnie widzę. jak Stach całuje w rękę pannę Bronisławę — jakby mu się do ust ta ręka przylepiła. jakby ją chciał ugryźć... kajdaniarz!..

Jastrzębianka. Nie bój się pan! od pocałunku młodego. zdrowego i uczciwego mężczyzny — nic się nigdy złego kobiecie nie stanie...

SCENA 5.

Ciż. Bronka i Stach.

(Bronka i Stach wchodzą razem bocznemi drwiami — weseli).

Stach Co się tam dzieje!...

Matylda. Cóż się takiego stało?

Bronka. Pani Kobylinowa podochociła sobie.

Stach. I jest w różowym humorze.

Jastrzębianka. A to się spisała!

Szafraniec. (do Stacha) A cóż Kobylin?..

Stach. Mityguje ją — ale szeroka natura pani majorowej rozhulała się na dobre.

SCENA 6.

Ciż. Kobylin. Kobylinowa. Ciot i goście: mężczyźni i kobiety wchodzą bocznemi drzwiami — zgiełk ogólny — grupują się w głębi sceny, przy drzwiach do ogrodu otworzonych na werendę — jedni siedzą. drudzy chodzą.

Kobylinowa (idąc szybko naprzód do Matyldy) Szukam panią wszędzie — chciałam się przywitać przecie z gospodynią, bo to najpierwszy obowiązek — ale nigdzie pani znaleść nie mogłam (podają sobie ręce).

Matylda. Mąż mój przyjmował gości tam. w ogrodzie. a ja tutaj... Jestem bardzo zajęta, więc goście raczą wybaczyć...

Kobylinowa E! goście sami się bawią — da nu. ich k'ezortu!

Kobylin. (ciszej do żony) Masza!

Kobylinowa. (odpycha go) Da nu jego k'ezortu!... (Do Stacha) A pan Stanisław!

Stach (kłania się) Moje uszanowanie pani majorowej.

Kobylinowa. Szkoda, że pan nie wojskowy — zaraz bym wzięła sobie pana za adjutanta.

Kobylin (ciszej do żony). Masza!

Stach. Dziękuję pani majorowej, ale nie wiem..

Kobylinowa (przerywa). No, ale ja wiem — (do męża) Sidor Sidorowicz, ty nie byłby kontent, żeby ja jego wzięła sobie za adjutanta — ha?...

Kobylin (ciszej do żony) Masza! ty pijana!... (głośno) Widzisz, panie się śmieją z ciebie...

Kobylinowa Da nu ich... (zatrzymuje się) Pardon! szczęście, że nie powiedziałam. „k'ezortu"!... Przyzwyczajenie to druga natura.. U nas russkich jeszcze bardziej... U nas, co na języku. to w sercu...

Kobylin. Chyba przeciwnie...

Kobylinowa. Dlaczego przeciwnie?...

Kobylin. Co w sercu, to na języku.

Kobylinowa. Powiedział co wiedział... Ta człowiek zaczyna się. przecie, od języka, a serce dopiero tam dalej... Jak się kto dajmy na to. zakocha. to którędyż dostanie się do serca? przez język... no, to się wie... (do Stacha) Panie Stanisław! (Stanisław zajęty rozmową z Bronką nie uważa).

Kobylinowa (głośniej) A panie Stanisław!..

Stach (podbiegając) Służę pani!

Kobylinowa. Pan jak się zakochiwał— to którędy się pan do serca dostawał — ha?..

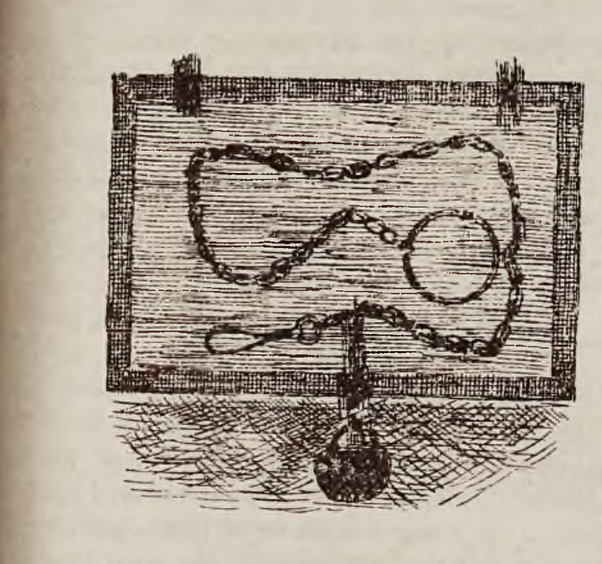
(Dalszy ciąg nastąpi).

Ciekawe rzeczy.

Próby robienia konserwów z jaj. niejednokrotnie były już czynione w Niemczech i Anglji. Niedawno, jak donoszą gazety amerykańskie, w Saine-Sains powstała wielka fabryka do suszenia jaj. Sposob fabrykacji jest następujący. Najpierw każde jajo ogląda się uważnie pod swiatło, by zapewnić się o jego zawartości, następnie rzuca się w olbrzymią kadź. gdzie za pomocą centryfugi skorupa oddziela się od białka i żółtka. Następnie białka i żółtka ulegają suszeniu i otrzymuje się produkt, podobny z pozoru do mączki cukrowej. To są konserwy z jaj. Można z nich robić jajecznicę i inne potrawy, w których smaku trudno zauważyć jakąkolwiek różnicę, w porównaniu z potrawami przygotowanemi ze świeżych jaj. Fabryka kupuje jaja. bądź w fermach. przeznaczonych wyłącznie do hodowli ptactwa, w których trzymają po kilka tysięcy kur. bądź u handlarzy, którzy nabywają po wsiach. Prawdopodobnie konserwy z tej fabryki ukażą się niebawem i na targach europejskich.

Fenomen teatralny. W mieścinie włoskiej Russi, zdarzył się niedawno następujący wypadek. Rząd włoski przestrzegając, iżby sztuki autorów żyjących nie były wystawiane przez koczujące trupy teatralne, o ile ich dyrektorowie nie zapłacą honorarjum autorskiego, polecił urzędom policyjnym dopilnować tego rozporządzenia. Pewna trupa dramatyczna postanowiła wystawić „Otella". Sprzedaż biletów poszła dobrze i teatr był przepełniony. Właśnie miało się zacząć widowisko. gdy na scenie ukazał się komisarz policyjny i zażądał, aby mu pokazano piśmienne pozwolenie autora na wystawienie sztuki. — Przecież to sztuka Szekspira, oświadcza zdumiony dyrektor. — Nic nie szkodzi, odpowiada komisarz, proszę mi pokazać pozwolenie Szekspira. — Już umarł 300 lat temu. — Kochany panie, żartujesz pan sobie ze mnie; ja jeszcze dziś czytałem o nim w gazetach... Przedstawienie odbyć się nie może. — Na tem sprawa się skończyła. Publiczności musiano zwrócić pieniądze za bilety, gdyż pozwolenia od Szekspira dyrektor nie mógł otrzymać.

Stalowe gniazdo. Muzeum historji naturalnej w Solurze (w Szwajcaryi), otrzymało niedawno w darze nadzwyczaj ciekawe gniazdo, zrobione z drobnych sprężynek i innych niewielkich kawałeczków stali, pochodzących z resztek mechanizmów zegarkowych. W Solurze znajduje się nadzwyczaj dużo zegarmistrzów i resztki takie na ulicach, oraz dziedzińcach są rzeczą bardzo powszednią. Skorzystała z tego para pliszek i zbudowała z nich wygodne gniazdo, mające około 10 cm. średnicy. Jest to bardzo dobry przyczynek do tego, jak dalece ptaki umieją zużytkowywać każdy materjał, o który najłatwiej w danych warunkach.



Fotografowanie klejnotów
w zamkniętej szkatułce.

Odkrycia Dra. Roentgena.

wyłożone popularnie.

(Patrz portret i objaśniające ryciny).

Od czasu, gdy po nadejściu pierwszych wzmianek o odkryciu profesora wyrcburskiego Roentgena, dzienniki zamieściły sprawozdania o „nowych promieniach", tudzież ogólnikowe wiadomości o otrzymanych za ich pomocą fotografjach, zebrało się sporo materjału zarówno faktycznego, jak i teoretycznego o tych rozgłośnych dzisiaj zjawiskach. Od dawna żadne odkrycie nie nabrało w stosunkowo krótkim czasie tak wielkiego rozgłosu, jak doświadczenia prof. Roentgena, co po części zawdzięczać należy bezpośredniemu ich zastosowaniu w praktyce a mianowicie w chirurgji. Niefortunnej pamięci limfa Kocha, a następnie daleko szczęśliwszy nabytek w surowicy drów: Rouxa i Behringa, który stworzył całą metodę: seroterapię, może w ostatnich czasach rywalizować z odkryciem wyrcburskiem. Dziś też dochodzą już o niem wiadomości nietylko z Würzburga, lecz z Wiednia, Berlina, Paryża, Petersburga, nie mówiąc o doświadczeniach robionych w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu.

Na szczególną, jednak, uwagę zasługuje świeżo wydana broszura prof. Roentgena, streszczająca w formie tymczasowej wzmianki (vorläufigen Mittheilung) wszystkie fakta i wnioski, jakie rodziły się dotąd w pracowni wyrcburskiej. W tym numerze właśnie, obok portretu Roentgena dajemy pierwsze odbitki fotografji roentgenowskiej. Przedewszystkiem, prof Roentgen stwierdza, iż nowy rodzaj energji promienistej wypływa z tego miejsca rurki Crookesa, który zdradza żywą fluorescencję. Nieznany czynnik (Agens) przez futerał tekturowy rurki wywołuje fluorescencję przedmiotów, zdolnych do niej, jak papieru platynowego, pociągniętego cjankiem barytu, szkła uranowego, i t. d. Czynnik ten nazwał prof. Roentgen: promienie X.(X—Strahlen). Z szeregu doświadczeń wszystkie ciała są przezroczyste względem nowych promieni, stopień zaś ich przezroczystości zależy od gęstości ciała. Ponieważ, jednak, dotychczasowe doświadczenia nie wykazały ścisłego związku cyfrowego pomiędzy tymi dwoma warunkami, przeto prof. Roentgen wnosi, że pewną rolę odgrywa w danym wypadku ugrupowanie cząsteczek ciała. Wszystkie materje zachowują się w obec promieni — X, jako środki mętne względem promieni światła. Ponieważ prof. Roentgen przyjmuje, że nieznana energja promienista rozchodzi się w eterze, a zatem zawieszone w nim cząsteczki ciał fizycznych stanowią dla jej rozchodzenia się przeszkodę. Ciekawym przyczynkiem do tej kwestji jest następujące doświadczenie: prof. Roentgen wziął blachy: platynową, ołowianą, cynkową i glinową (aluminową), przyczem tak zastosował ich grubości, aby dla promieni—X były jednakowo przezroczystemi, wówczas przy gęstości (ciężarze gatunkowym) platyny 21.5, ołowiu 11.3, cynku 7.1 i glinu 2.6, otrzymał dla grubości stosunek następujący: 0,018 mm., 0.05 mm., 0.10 mm., i 3.5 mm.

Prof. Roentgen nie zdaje sobie dotychczas sprawy, w jaki sposób nowy rodzaj energji promienistej działa na czułą płytkę żelatynową i kwestję działania chemicznego promieni — X pozostawia nierozstrzygniętą. W ogóle, sama istota tych promieni pozostaje wciąż zagadkową. Prof. Roentgen oświadcza, że przeciw temu, aby to mogły być promienie świetlne, lub promienie chemiczne, czy jednak nie pozostają one w tym stosunku do promieni świetlnych, jak np. fale elektromagnetyczne Hertza, nieskończenie wielkie w obec fal świetlnych, lub naodwrót, jako nieskończenie małe — tego nierozstrzyga. Skłania się, natomiast, do hypotezy, że mamy tu po raz pierwszy do czynienia z falami podłużnemi.

Badając własności promieni — X, prof. Roentgen w szeregu doświadczeń nie wykrył przedewszystkiem, aby ulegały one załamaniu przy przejściu z jednego ośrodka do drugiego. W tym celu przepuszczał je przez pryzmat: szklany, aluminiowy i kauczukowy, zboczenia jednak promieni nie znalazł, jakkolwiek w kilku razach nie jest wyniku pewny. Rzecz naturalna, że promienie — X nie dadzą się również zabrać przez soczewkę w ognisku. Podobnie promienie — X nie ulegają odbiciu. Natomiast, prof. Roentgen obserwował zjawisko cienia, co zdawało się świadczyć o pewnem pokrewieństwie z promieniami świetlnymi.

Uczony niemiecki zaprzecza stanowczo, jakoby nowe promienie — X były t. zw. promieniami katodalnymi. Jeżeli mianowicie przez rurkę Crookesa przepuścimy silny prąd indukcyjny, wówczas przy odpowiednio silnem rozrzedzeniu wewnątrz rurki i silnem prądzie rurka zapełni się światłem zielonkawatem, a od bieguna ujemnego (katodu) prostopadle do niego wytrysną promienie, wywołujące przy zetknięciu się ze ściankami rurki żywą fluorescencję. To są właśnie, promienie katodalne, a ich pochodzenie elektro-magnetyczne zdradza odchylenie, jakiemu ulegają one pod wpływem elektromagnesu. Tymczasem promienie — X zboczeniu temu nie ulegają.

Wreszcie, prof. Roentgen stwierdził, że promienie — X nie ulegają, ani interferencji (przecinaniu się), ani polaryzacji.

Oto są najważniejsze wnioski prof. Roentgena, zawarte w jego broszurze w 16 punktach. Odkąd w teorji promieni — X, tudzież w „fotografowaniu przedmiotów niewidzialnych" słyszeć już będziemy wieści z różnych pracowni fizycznych a pomiędzy tymi pracownikami nie zbraknie zapewne i uczonych naszych. Oto np. młody fizyk, p. Wiktor Biernacki, asystent przy uniwersytecie warszawskim i profesor szkoły technicznej, od dłuższego już czasu pracuje nad doświadczeniami Roentgena i otrzymał wyborne fotografje: ręki, nogi, żaby oraz gwichtów. O ile wiemy, uczony nasz za moment właściwy do fotografowania uważa chwilę, gdy przy dostatecznie silnym prądzie w rurce Crookesa, występują wyraźnie promienie katodalne, co zdaje się świadczyć o pokrewieństwie z niemi promieni roentgenowskich. Wówczas ekspozycja czułej płytki fotograficznej, zamkniętej w kasetce trwa od 10—15 minut, poczem fotografja jest gotowa. Fotografja ręki daje wyraźny szkielet wewnętrzny i zawieszone pierścionki. Podobny rezultat daje fotografia nogi, gwichtów zamkniętych w skrzynce itd.

Podobne doświadczenia powtarzał prof. Zakrzewski we Lwowie, z powodu jednak niedogodnych widocznie warunków, nie należą one do zbytnio pomyślnych.

Jednocześnie, lekarze-chirurgowie rozpoczęli na własną rękę doświadczenia z zastosowaniem nowego odkrycia do celów operacyjnych. Jeżeli wierzyć depeszom i dotychczasowym wzmiankom dzienników zagranicznych, pierwsze próby udały się pomyślnie i fotografja Roentgena wykryła już szczęśliwie w paru wypadkach siedlisko kuli, szpilki lub narośli w organizmie ludzkiem. Zdaniem lekarzy, pod tym względem odkrycie Roentgena, ułatwiające fotografowanie przedmiotów niewidzialnych, może istotnie oddać znakomite usługi nauce lekarskiej. Wprawdzie, medycyna posiada i teraz środki wskazania za pomocą przyrządów elektrycznych miejsca np. kuli w organizmie ludzkim, jednakże przy operacjach z drobnemi ciałami (np. szpilka) środek ten jest dość zawodny. Nie dziwimy się też, że lekarze bez zwykłych uprzedzeń postanowili



Szkielet ręki.

skorzystać z tej nowej zdobyczy i, że ciała naukowe lekarskie wzięły się żwawo do dzieła.

Jakkolwiek po ogłoszeniu odkrycia Roentgena, z wielu stron odezwały się głosy zaprzeczające mu pierwszeństwa, jednakże przyznać należy, iż pierwszy ten uczony zwrócił wielostronnie uwagę na dane zjawisko i pierwszy również wskazał jego zastosowanie praktyczne. Dzięki temu imię profesora wyrcburskiego nabrało dziś rozgłosu, a opisywane przez niego zjawiska już nazywają się „roentgenowskiemi".

Teatr koncerta widowiska.

Z kroniki teatralnej bardzo szczupło mamy do zanotowania w dzisiejszym numerze. Dłuższa słabość dyrektora p. Przybylskiego, która, jak się dowiadujemy już się skończyła, wpłynęła nie mało na zastój bieżącego repertuaru. Przysłowie mówi: pańskie oko konia tuczy — u nas w teatrze lwowskim wprawdzie się jeszcze nikt nie utuczył, ale bezpośrednia działalność dyrektora odgrywa tak ważną rolę, że choćby, nawet, ta działalność tamowaną była różnemi okolicznościami i warunkami, to jednak jeszcze w tem, co może robić, dużo dobrego robi.

O zmianach, jakie od kwietnia zajść mają w naszym teatrze, szczegółów z rozmaitych powodów podać nie możemy — należy powiedzieć, tylko to, że zmiany zajdą i, że zmieni się na lepsze. Sądzimy też, że, przedewszystkiem, należy teraz pomyśleć o uzupełnieniu personalu aktorskiego, który w ostatnich czasach naruszony został na niekorzyść repetuaru. Przy dobrej woli da się to szybko naprawić, a jesteśmy też przekonani, że równie dla dobra sceny, jak i interesu dyrekcji, powrót państwa Żelazowskich do Lwowa jest wskazany rozmaitymi względami artystycznymi i nie artystycznymi. Przedewszystkiem, źle robią ci, co przyczyniają się do zaogniania stosunków. Według naszego głębokiego przekonania w konflikcie lwowskiej dyrekcji z pp. Żelazowskimi wyrozumiałość i dobra wola więcej mogą sprawić, aniżeli podszczuwanie jednej, lub drugiej strony. Już to co prawda, tych podżegaczy i plotkarzy w żadnym teatrze nie brak, ale u nas we Lwowie, kręci się tego mnóstwo po teatrze, za kulisami, na kurytarzach i w kawiarniach.

Wracając do właściwej kroniki, dla ścisłości tylko notujemy, że wznowiono jedną z najdawniejszych komedyj Sardon pt. *Małomieszczanie*. Sztuka ta robi dziś wrażenie starego koczobryka, a wznowienie jej na naszej scenie, chyba tylko tem da się wytłomaczyć, że z powodu choroby dyrektora, nic pod ręką nie było.

Premierą w tym czasie było najprzód coś, na co, rzeczywiście, trudno znaleść nazwisko, a nosiło tytuł: *Brat Marcin*. Przyswojono to z ludowego teatru wiedeńskiego. Rzecz nie ma najmniejszej wartości, ani literackiej, ani artystycznej, ani nawet scenicznej. Szkoda czasu i atłasu,

a przedewszystkiem szkoda gry naszych artystów dla takich mizernych ełukubracyj niemieckich podlanych niby moralnościowym sosem, ale tak mdłym, że trzeba zimną wodę popijać, bo może być wypadek...

Drugą premierą była farsa tłomaczona z francuskiego pt. *Pan podprefekt*. Farsa dość krótka, w trzech aktach, typowa pod względem faktury francuskiej, ale zbudowana na sto czterdziestu efektach już zużytych i wymiętoszonych na wszystkie strony przez farsistów francuskich. Swoją drogą jest to rzecz żywa, dla tak nazwanej „przeciętnej" publiczności dosyć zabawna, do czego doskonała gra naszych artystów pp. Walewskiego, Kwiecińskiego, Kliszewskiego, Hierowskiego, Gasińskiego, Otrembowej, Rybickiej i innych, bardzo wiele się przyczynia. *Nietensam.*

Opera. Ciężko, jak z kamienia idzie tegoroczny sezon operowy, szkoda, że dyrekcja mając siły wokalne pod ręką nie sięgnie do odświeżenia repertuaru, choćby już operami dawno gdzieindziej ogranemi, a u nas nieznanemi, jak *Biała dama, Fradiavolo* i wiele innych. Dziś chodzi się na śpiewaków, a nie na opery. Zanotować więc tylko należy, że p. Roland dobre zrobił wrażenie występem w *Strasznym dworze* w partji tenorowej. Artysta to obiecujący, ale nie powinien usuwać się dzisiaj i od śpiewania mniejszych partyj, jak np. w *Żydówce*, bo im więcej będzie śpiewał, tem dla niego lepiej.

O dalszych występach p. Warmutha szczegółowo się nie rozpisujemy — tenor to bohaterski znany, uznany i skrystalizowany — jakim jest, takim już pozostanie. Pani Dąbrowska w dalszym ciągu zachwyca lwowską publiczność, a będzie zachwycać każdą i wszędzie. Śpiewała w tym czasie w *Trubadurze* (cygankę), małą partyjkę w *Strasznym dworze*, w *Proroku* (Fides) i w *Aidzie* (Amneris). — Głos tej śpiewaczki całą potęgą zajaśniał w tej ostatniej partji. *Prorok* jest opera, przedewszystkiem nudna, dla śpiewaków trudna i niewdzięczna, a partja Fides należy do najniewdzięczniejszych pod słońcem. — Gościnnie występująca włoska sopranistka Nunzio jest zwykłą aktorka wokalną. Takie we Włoszech nie mają się gdzie podziać a u nas drugorzędne, nawet, śpiewaczki talentem i głosem przerastają je o całą głowę.

Przygodny.

Sprawozdanie z przedstawienia *Hanusi*, sztuki Hauptmana, z której, właśnie, teatr lwowski odbywał ostatnie próby, gdy numer nasz szedł na prasę, podamy w następnym numerze.

Malowidło ożyło . . .

Obrazek — ale nie malowany,

Romana Lewandowskiego.

(Dokończenie patrz Nr. 1).

— Usadowiłeś tu kilka połamanych postaci koło stołu i to nazywasz obrazem z historji życia Chrystusa?... —

— Pst ... psst... — syczał trzeci faryzeusz z długim nosem... daj spokój, niegadaj. przestań trajkotem swoim rozbrzmiewać w niemiłym tonie. Koło takiemu stołu niesiadali nigdy żydowie. Pan malarz? pan?! taki malarz i taki stół nie chodził nigdy za moich czasów!...

Widziałem wyraźnie, jak w chwili pauzy podtarł sobie nos rękawem i teraz przypomniałem sobie, że Kuba używał do tego faryzeusza handełesa, zwanego przez nas *Mojsze*. więc — lżej trochę odetchnąłem, boć zawsze nie tak straszno było słyszeć syczącego. ale trochę znajomego człowieka. Szczypnąłem w bok Kubę — milczał jak trup, a Mojsze, to jest ten trzeci faryzeusz mówił dalej:

— Takiego stoła nie buło, i takiej filozofi w Kafarnaum nie buło... i tacy ludzie nie siadali przy takim stole... Ja mówiłem zaraz z góry, co to nie jest żaden interes, żydowskie obrazy malować — i pan Popiel to zmiarkował, bo robi teraz same chłopy wędrujące do Ameryki... Wymalowany sobie siedzę tutaj, a mój drugi. on chodzi sobie dalej po ulicy i handluje z malarzami... a bodajże pana coś, dalibóg prawda!...

Mojsze zaczął mi się coraz więcej podobać, a pierwszy strach przemijał. Pchnąłem też silnie Kubę w boki posunąłem się trochę, bo mi obie nogi ścierpły.

— Kuba!... mówię z cicha... Kuba, ruszno się mazgaju jakiś..

— Boże mój... Boże... co za wstyd ..ja tak strasznie pracowałem, z taką prawdą i naturalizmem starałem się...

— Bić cudze figury drabie jakiś?!.. syknąłem do niego szturchając po plecach .. Już chciałem złapać go za kołnierz i postawić na nogi, kiedy w obrazie znowu się poruszyło i strasznym tubalnym głosem zaryhotał ten uczony Rabin ze złotą jarmułką na głowie i czerwonym nosem.

— Wy capy!.. lubicie knajpy i pijatyki — oho! lubiałem i ja je kiedyś... lubiałem! Teraz tylko fałszywy apetyt pozostał i... ale, ale n i e s a m i t u j e s t e ś m y. to i dokończyć nie mogę. Hej! miły Boże! kiedy byłem braciszkiem... Otwarcie mówiąc: to niemam żalu do ciebie, żeś mnie wydobył z zapomnienia, ale szarlatan z ciebie bratku, i to dobry! Bo powiedz mi tylko, zkąd ci się u licha we łbie wzięło, aby mnie tu w takiem towarzystwie umieścić? co? he?! Brodę mi czemś śmierdzącem przylepiłeś, pejsy na sznureczkach przewiesiłeś, jak na reducie, kiedy byłem braciszkiem, oho! ale nie sami jesteśmy...

—...Więc tego! i postanowiłeś przedemną kamionkę... pastą... do której zaglądając po ciemku, nos sobie rozbiłem i zakrwawiłem te śmierdzące jakieś wąsiska!... które mi widać wyrosły, kiedym u nał w piwnicy, posłany przez gwardjana po... o! ale nie sami jesteśmy!... Wiesz ty bratku, wyciągnij no mnie z za tego stołu, bo mi ten Judasz z tyłu przystąpił nogą rewerendę i ani rusz nie chce puścić... głuch, czy co... Bo wiesz, ja sobie wolę pójść do Grütznera... wszak to poczciwe malarzysko, tyle razy wyprosił mnie od kary ojca gwardjana... Ej... ej! Boże miły! pyszne to były czasy, kiedy u Grütznera na modela siadałem!... Nie ma co pić! bodajś pękł, żeś mnie tu wsadził przebrany na maskarę... Huknął pięścią w stół i głowę oparł na stole, palcem wskazując na Magdalenę.

Z tą było bardzo smutno. Szlocha i szlocha tak naturalistycznie, jak żadna sentymentalna na scenie nie potrafi... a po chwili:

— Mistrzu! mistrzu i Rabi mój! olejkami i wonnościami nogi ci namaściłam, włosami je otrzeć chciałam, cóż kiedy mi one w posadzkę wrosły i odjąć je od niej nie mogę!... A klecząc tak długo pochylona w szyi, czuję ból okrutny i krzyże bym wyciągnąć już chciała! O! niedobry to pan ten malarz dla mnie, co tak długo pozować każe, a do tego ciągle winien zostaje! Słuchaj no pan, odmaluj mi te włosy z podłogi, bo się ruszyć nie mogę, a do końca świata pozować przecie nie będę!...

Kubę rozpacz po prostu ogarniała. Posiniał ze strachu, z przerażenia i już, już, miał się z całą siłą podnieść, kiedy z obrazu wszystka czereda faryzeuszów huknęła do niego!

— A nędzniku! a plagiatorze! pójdź sam, to cię nauczymy!...

A Chrystus jeden, litosnem wejrzeniem objąwszy nas powstał i zbliżał się do nas.

W obrazie ponowny krzyk i śmiech z wołaniami:

— O! o! patrzcie no!.. co z tyłu wisi!... ha! ha-ha-ha!...

I rzeczywiście — Chrystusowe draperje podlepione były do taboretu. na którym siedział, a który uczepiony z tyłu wisiał i całym ciężarem ważył na dół; Chrystus usiadł, ręce uniósł w górę, pobłogosławił i powoli znikał z obrazu, coraz więcej zatracając się w rysunku, w formach. Z miejsca zaś jego podniosła się jakaś wiotka postać, a podchodząc ku nam zaczęła półgłosem mówić.

— Odwagi młodzieńcze, odwagi! Na nowe wszedłeś tory, i rady sobie dać nie możesz, bo w siebie nie wierzysz! Tworzyłeś wyobraźnią drugich, co przed tobą tworzyli — naśladowałeś innych. chcąc ciągnąć zysk dla siebie. W tworzeniu jest zawsze wielki ideał: miłość do sztuki i wiara w jej przyszłość — w tem to zaś, czem zalewają najnowsze wasze młode umysły, czuć trutkę na samodzielność artysty, w tem niema prawdy, niema natury, niema fanatycznego umiłowania sztuki — to chwilowy błysk jakiegoś motoru, który dla tego był pięknym i oryginalnym, bo w jednej przeminął chwili, bo skrytykować się nie dał. Jeżeli ten błysk chwilowy naśladować zechcesz — ośmieszysz się bracie, powiedzą ci, żeś plagiator, żeś niedorósł tego ani w części... żes warjat wreszcie, co chce wstrzymać niemogącego dać się ująć!... Patrz naokoło siebie! ile pięknych i świetnych tematów wołają: bierz mnie! przenoś na płótno i zatrzymaj dla tych, co po wiekach przyjdą, aby mnie zobaczyć!..

— A kraj twój, a lud twój, czyż nie pociąga was całą siłą czarów swoich! Jego życie, jego praca, boleść, smutek i wesołość. czyż nie warte przekazania następnym pokoleniom?... Dlaczego nie idziecie między lud ten i nie poznajecie jego wad i zalet! Leniwi! W chłopskie sukmany stroicie w pracowniach waszych lalki miejskie i manekiny, lasy i pola kopiujecie z błyskawicznych aparatów i nazywacie to studjami z natury?! Rzućcie bibliją, rzućcie tematy przed wami malowane i idźcie raczej na wieś, do ludu!...

Głos geniusza coraz cichszy się zdawał, obraz cały zasłaniała jakaś mgła, a powieki nasze coraz cięższe i cięższe... w głowie jednostajnie huczało i jakiś błogi spokój ogarniał całą naszą duszę.

Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem przed sobą stojącego Kubę krzyczącego na gwałt:

— A cóż u licha, dobudzić ci się nie można!... Wiesz ty mój stary, żeśmy tu całą noc przespali na tej kanapie?!

— Tylko nie blaguj, proszę cię, — wiecznie ci się tylko kpiny trzymają.

— Jak pana Boga kochać pragnę! żeśmy spali! — Popatrz się na światło, przecież było po zachodzie słońca, jak do mnie przylazłeś, a teraz o! patrz — podciągnął firankę za sznurek i cały snop promieni słonecznych wpadł z impetem do pracowni, wprost na mnie.

— A! prawda!... dzień prawdziwy!... prześliczne słońce! ty chłopie byś najsilniejszem *kadunium* tego tonu nie wydobył! co! — krzyknąłem serdecznie ucieszony, trafiwszy w jego najsłabszą stronę. Nagle, jak iskra przebiegła mi przez umysł wspomienie doznanej sceny z faryzeuszami. Rzuciłem wzrokiem po pracowni.

— A obraz twój gdzie podziałeś?...

— Obraz mój? No niech go tam wszyscy djabli wezmą — bąknął niechętnie Kuba i odwrócił się do mnie tyłem, cały zaczerwieniony.

— Kuba! co ty mówisz?

— No, to mówię, co czuję! odwróciłem go do ściany i nie będę wcale malować — to nie dla mnie temat — teraz to dobrze czuję i rozumiem!..

— Kuba, warjacie! tyś chyba do reszty zwarjował! wołałem w rozpaczy, załamując ręce.

— Nie zwarjowałem, ale przyszedłem do rozumu. Tu się do mnie odwrócił i położywszy ręce na moich ramionach.

— Słuchaj mój stary!... miałem dzisiaj sen... Oczy mi się otworzyły! Ja! ja udawałem realistę. ale nim nie byłem! ja poniżyłem się do tego stopnia...

— Żeś pokradł wszystkie figury do twego obrazu... zawołałem.

Kuba porwał się oburącz za głowę.

— Gwałtu! Suggestja! byliśmy zahypnotyzowani. tośmy jedno i to samo śnili... Jestem zblamowany, znihilowany do śmierci przed tym fabrykantem gipsowych bogów!... O rozpaczy!...

Aż mi krew do głowy uderzyła! W takiej chwili, on mi śmie jeszcze urągać?!...

— A tak! żebyś wiedział, że jesteś zblamowany przed fabrykantem gipsowych bogów! chwała Bogu, ten fabrykant bogów, nigdy bogów nie kradł z cudzych kompozycji... i nie przerabiał ich na kaleki i hebesy, co się od stołu odlepić nie mogą! Żebyś wiedział że...

— Stary! zamilcz przez litość do beznosej bogini z Partenońskich fryzów.. daj spokój tej ironji... bo ja od dzisiaj jestem zupełnie już innym człowiekiem!

— Patrz! tą szpachlą rozcinam płótno i do stypendjum robię chłopski temat! Machnął ręką raz i drugi, z „Chrystusa w Kafarnaum" zawisły barwne strzępki tylko!...

— Jutro jadę na studja po naszych wsiach i chałupach!... chłopów malnję tak, jak ich widzieć będę. z całą wierną, poczciwą naturą...

— Kuba! jesteś boski. jesteś genialny w tej chwili! Chodź. daj pyska chłopie, i bierz mnie ze sobą! U garncarzy znajdę glinę i jazda; będę typy zbierać!...

. . . .

Po trzech miesiącach Kuba wystawił cykl małych obrazków, pod tytułem: „Wieśniacze życie", ja grupę siarczystego „mazura", no i naturalnie przepadliśmy z kretesem — bo stypendja dano obrazowi historycznemu. Ale co tam! posyłamy naszych chłopów do Monachium i do Paryża i wcale się teraz nie wysilamy nad komponowaniem scen, które z naszem życiem i pojęciami nic wspólnego nie mają!

Praktyczne wiadomości.

Jaki rodzaj kur najwięcej polecenia godny? Przekonują się praktyczni rolnicy, że znaczne sumy pieniężne, jakie rok rocznie wywożone bywają do Francji za pulardy i wszelkiego rodzaju ptactwo domowe, należycie i z umiejętnością hodowane, mogłyby pozostać w kraju, gdyby się równie umiejętnie zabrano do tego przemysłu domowego. To też pisma coraz częściej zajmują się tego rodzaju przemysłem. W Niemczech nawet potworzyły się związki hodowców kur i ptactwa domowego i te urządzają wystawy, a nawet osobne pisma bywają wydawane pod tytułami „Geflügel-Zeitung", „Geflügelzuchtbücher", w których jedynie hodowla ptactwa domowego bywa omawianą. Dziwnym jest objawem, że każdy hodowca kur tylko tę rasę uważa za najlepszą, jaką sam właśnie hoduje. Albo tak jest do niej zapalony, że nie widzi niedostatków, albo chciałby się jej pozbyć po dobrej cenie, jako ptaki rasowe. Pewna praktyczna hodowczyni, nie mająca interesu w sprzedawaniu ptaków, t. zw. rasowych za drogie pieniądze, tylko poznawszy w praktyce, jakie rodzaje w gospodarstwie domowem najwięcej się opłacają, podaje uwagi następujące:

Kury włoskie z upierzeniem podobnem do kuropatw, są bardzo żywe; kogut o czerwonem upierzeniu. Znoszą dużo wielkich jaj i pilne są w szukaniu pokarmu, mięso delikatne; kury jednakowoż nie bardzo chcą wysiadywać jaj na gniazdach. W czwartym roku należy je sprzedać lub zabić gdyż nie są nośne.

Rodzaj kur *Laugshans* jest duży, ociężały i łatwo się tuczący. Mało niosą jaj, wysiadają 2—3 razy do roku, ale kurcząt nie wodzą chętnie. Jaja małe, a że ich mało niosą, nie są praktyczne do chowu.

Kury Goldwyandottes. Są to kury duże, szerokie, na krótkich nogach, mało niosą i to małych jaj, wysiadują chętnie i wodzą kurczęta dobrze, ale się u nas niezaklimatyzowały i dla tego nie wiele ich widać po kurnikach.

Plymout-Kocks, jest to piękny rodzaj kur z upierzeniem podobnem do upierzenia perlic. Kogut ma żółte nogi. Jaja są duże i chętnie wysiadują. Tuczą się szybko, kości mają duże,

Po praktycznem wychowie powyżej opisanych kur, okazuje się, że najpożądańsze są kury włoskie, jako najnośniejsze, najłatwiej się tuczące i dające mięso najdelikatniejsze. Kto ma dobór kur rasy krajowej, niechaj je krzyżuje z kogutami rasy włoskiej, a będzie miał połączone wszelkie przymioty praktycznycznych kur do chowu, do niesienia i do lęgu.

Owocu potrzebuje Warszawa rocznie około pół miliona pudów (pud 16,38 kg.), a wypływający ztąd dochód wynosi około miliona rubli. Znaczna część celniejszego owocu jest przedmiotem handlu wywozowego na targi Petersburga, gdzie bywa dobrze płacony. Cały nieomal handel wywozowy znajduje się w ręku żydów, którzy umieli go dobrze zorganizować i mają dobrze zawiązane ajentury. W tej gałęzi przemysłu są jednakowoż jeszcze wielkie niedomagania, którym koniecznie zapobiedz należy, by sadownictwo należycie i korzystnie rozwijać się mogło. Środki zaradcze polegają na zreformowaniu dzierżaw, które dokonywane być winny w czasie właściwym, tj. po okwitnięciu drzew owocowych i przez sprzedaż na pudy. Jednem z wielkich niedomagań w handlu jest niestaranne opakowanie owocu, handlarze a poprzednio dzierżawcy sadów obchodzą się z owocem, jak n. p. z ziemniakami, przewożąc, przesypują z wozów na statki spławiane Wisłą i pobocznemi rzekami do Warszawy; ztamtąd znów przeładowują na wagony, przyczem dużo tłucze się i gniecie, a skutkiem tego dużo psuje się i gnije. Francuzi pod tym względem powinni służyć za wzór, jak się owoce opakowuje; starannie jeden przy drugim bywa owijany w cienkie papiery, plewy owsianne i t. p. — (mowa tu o wocu najdelikatniejszym, o soczystych jabłkach, gruszkach i t. p.) Po sadach dworskich bywa jeszcze dotąd ogólnie hodowany owoc nieuszlachetniony, na pół dziki, bez umiejętności hodowli i dobierania gatunków, co jest wielką niekorzyścią dla samych właścicieli, bo ziemia ta sama wydać może owoce szlachetne za jednym zachodem, byle umiejętnie były wybierane szczepy uszlachetnione. W ogóle, sadownictwo w Królestwie Polskiem (i u nas) jeszcze w wielkiem jest zaniedbaniu i czas wielki, by i w tej gałęzi przemysłu rolnego rozpoczęto postępy odpowiednie do postępu czasu, zwłaszcza że już są w kraju wysoko wykształceni ogrodnicy, jak pp: Jankowscy pod Warszawą, którzy już dużo zdziałali i służą dobrym przykładem i nauką byle tylko ogólniejsze było zainteresowanie się ogrodnictwem i sadownictwem.

Białko jako lekarstwo. Na rany, pochodzące z zacięcia lub oparzenia, nie ma szybciej działającego środka, niż białko jajka. Szczególnie przy oparzeniu białka działa lepiej od collodium, a posiada przytem warunek przemawiający na swą korzyść, mianowicie: znajduje się pod ręką. Białko wstrzymuje dostęp powietrza, które wywołuje zapalenie, a zatem pogorszenie rany; szybko wysychające białko wytwarza powłokę, wyłączającą wszelki wpływ powietrza.

Białko jest również jednym z najlepszych środków przeciwko dysenteryi. Rozbite z cukrem lub bez i połknięte od razu, białko skutkuje przez swoje rozmiękczające własności i zmniejsza zapalenie żołądka i kiszek, pokrywając je powłoką, wywierającą błogi skutek na cały chory organizm. Dwa, najwyżej trzy jajka, wystarczą w ciągu jednego dnia przy zwykłych przypadłościach. Białko stanowi nietylko środek leczniczy, ale także lekkie pożywienie, dla pacjenta w takim wypadku najbardziej pożądane i umożliwiające szybkie uzdrowienie.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Heho w Krakowie. Drobnych rękopisów żadna redakcja nie zwraca, bo je zaraz niszczy.

Wilny Ksiądz R. J. Byzewski w Detroit. Cztery dolary otrzymaliśmy, jako roczną prenumeratę. Numera bieżące i odpowiednie premie przesłaliśmy.

Pan M. Panter w Detroit. Dwa dolary, jako półroczną prenumeratę otrzymaliśmy — numera bieżące i premie przesłane zostały.

Pan L. w Leż. Wiersz otrzymaliśmy — drukować go będziemy w „Wesołym Kurjerku".

Podpisany Zarząd ma zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż w nowo wybudowanym domu

w KRAKOWIE
przy ul. Św. Gertrudy l. 27
otworzył

Hotel Union

urządzony z wszelkim komfortem, zaopatrzony w wygodne pokoje gościnne, odpowiadające w zupełności wszelkim wymogom Szan. P. T. Podróżnych.

Pokoje każdego czasu ogrzane.

Ceny najprzystępniejsze.

Polecając się względom P. T. Publiczności, pozostaje z poważaniem

(6514-4-1) **Zarząd Hotelu Union.**

Towarzystwo krajowe
dla handlu i przemysłu
we Lwowie Akademicka 2,
w Krakowie Florjańska 26.

odznaczone na Wystawie Lwowskiej za wyroby lniane najwyższą nagrodą złotym medalem — poleca:

Płótna Korczyńskie własnego wyrobu za sztukę 35 mtr. od zł. 11 do zł. 60. Płótna jednostajnej szerokości za sztukę na 6 prześcieradeł od zł. 11 do 30. Chustki do nosa czysto lniane za tuzin od zł. 2·40 do 10. Obrusy, Ręczniki, Serwety, Dymki, Drelichy itp. Wyroby bawełniane z słynnej fabryki Benedykta Schrolla z Trautenau. — Wielki wybór gotowej bielizny damskiej i męskiej. Kołdry własnego wyrobu na wacie i owczej wełnie za sztukę od zł. 5.50 do 17. Materace czysto włosienne za 3 poduszki od zł. 18 do 28.

Prawdziwą rosyjską herbatę za 1 funt od 1·50 do zł. 5.

Ceny stałe fabryczne.

(6492—6-4) **DYREKCJA.**

„THE MUNSON“
Maszyna do pisania

najlepsza w świecie jedyna, którą można łatwo pisać w różnych językach i pismem rozmaitej wielkości (6513—4—1)

Kasy ogniotrwałe z fabryki Wiese i Spka w Wiedniu, poleca

ADOLF KAMPEL

Dom komisowo-ajencyjny i skład materjałów budowlanych

we Lwowie. Karola Ludwika 23. (Rejtana 8.)

Apteka E. Stenzla w Kołomyi poleca jedynie prawdziwe

Ziółka Karpackie

odznaczone srebrnym medalem jako niezawodny skuteczny środek na zadawniony kaszel, chrypkę itd. w ogóle przy słabościach piersiowych, jak to świadczą liczne podziękowania. (Pudełko 20 ct.)

Ostrzega się przed naśladownictwem (6548-4-1). **ziółek!**

Na składzie także w aptekach P. Mikolasza i Wewiórskiego we Lwowie, Dr. Beila w Stanisławowie, Jahra w Krakowie. Nahlika w Brodach.

Lwowskie
Laboratorjum Chemiczne

świadectwem z d. 24 marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki nieklejone z fabryki

J. W. Niemojowskiego
we Lwowie,

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.

w Krakowie: Sukiennice 28.

oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Zlecenia z prowincji odwrotnie przy 5.000 franco.

Ostrzega się przed licznemi naśladownictami. (6370—10—1)

OLBRZYMI MAGAZYN

dywanów, kap, materyi meblowych, chodników, portier i firanek, płótna, bielizny stołowej, kocow, plaidów, linoleum, cerat i t. d. pod firmą:

„ARIADNE“
IGNACY DREXLER

przy pl. Maryackim l. 7. (obok apteki WP. Mikolascha)

sprzedaje po cenach stałych, fabrycznych z opustem

2 pr. przy kupnie nad 10 złr.
3 „ „ „ „ 50 „ i (6537—5—2)
5 „ „ „ „ 100 „

Kantor wymiany
c. k. uprzyw. gal. koncyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe i monety po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca:

4% listy hipoteczne koronowe
4½% listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
4% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego
4½% listy Banku krajowego
4% listy Banku krajowego
5% obligacje komunalne Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę krajową galicyjską koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½% pożyczkę węgierskich kolei państwowych
4½% pożyczkę propinacyjną węgierską
4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje (6036—12—2)

po cenach najkorzystniejszych

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś za miejscowe jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Gdzie dostanie

najlepszą herbatę w oryginalnych paczkach tak tanio bo po

7, 14, 23, 27, 30 centów i t. d.?

Tylko u SZABŁOWSKIEGO ul. Trybunalska l. 1 we Lwowie.

Na żądanie wysełam cennik polecający samowary, filtry, tutki z fabryki polskiej krajowej. (6536-6-4).

Najpierwsza krajowa fabryka

BULIONU
ZYGMUNTA SOLKOWSKIEGO
W KRYSOWICACH p. MOŚCISKA

odznaczona medalami, dyplomem honorowem na wystawach krajowych.

Według orzeczenia Szanownego Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, opartego na badaniach przedsiębranych przez Komisyę przemysłową tegoż Towarzystwa, pozostającą pod przewodnictwem Prof. Dra Korczyńskiego, „bulion ten jest wydatny, ma smak przyjemny, daje się dłuższy czas przechowywać i odznacza się korzystnie znakomitą ilością istot wyciągowych. Ponieważ według rozbioru, dokonanego przez Prof. Uniw. Jagiell. Dr. Olszewskiego bulion ten zawiera więcej ciał organicznych, aniżeli rozmaite ekstrakta mięsne zagraniczne (Liebiga, Buchenthala, Kemmericha, Brühla i t. p.), co do ilości azotu z niemi na równi a niektóre nawet przewyższa, przeto może być używany z korzyścią nietylko jako bulion w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale nadto w zastępie zagranicznych wyciągów, czyli ekstraktów mięsnych“.

Do nabycia we wszystkich więkrzych handlach korzennych.

Tylko wtenczas prawdziwy jeżeli jest w tabliczkach w kształcie **czekolady z napisem Z. Solkowski.** (6515—10—3)

KALOSZE ROSYJSKIE Z PETERSBURGA

po najniższych cenach poleca nowo otworzony handel

OBUWIA ANGIELSKIEGO

pod firmą **ADOLFA STEINBERGA** we Lwowie, przy ul. Halickiej l. 19. (6543—4—2)

Skład Win
Rumu, Araku, Koniaku, Likierów, Porteru Angielskiego

oraz handel towarów kolonialnych, delikatesów, herbaty rosyjskiej, kawioru Astrachańskiego

K. LESISZA
w Krakowie,

Rynek główny L. 21.

(6532-4-1)

EUGENIUSZ KLEITZ

następca firmy po

WŁADYSŁAWIE GLIXELLIM

w Krakowie przy ul. Grodzkiej l. 2.

poleca

wyroby złote i srebrne w największym wyborze, wszelkie zamówienia i zamiany uskuteczenia najżeteleniej. Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuje, płacąc możliwie najwyższą cenę.

(6550-8-1.)

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i worków papierowych

„NORIS“

w Krakowie, ul. Podelska l. 20.

Poleca pałączym:

Tutki cygaretowe „NORIS“ uznane przez znawców jako najlepsze.

Na żądanie przesyłam okazy i cenniki.

(6446—st.—7)

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

APISDORF, ul. Sobieskiego l. 14.
BREITMAYER WILHELM, ul. Trybunalska l. 10.
ENGELKREIS, ul. Kopernika l. 32.
EHRLICH JÓZEF, kawiarnia Teatralna
FUCHSBALG BERNARD, ul. Kopernika l. 10.
FLIEG JÓZEF, ul. Jagiellońska l. 22.
GARDOLIŃSKI LUDWIK, ul. Kopernika l. 4.
GOLDBERG SZYMON, ul. Batorego l. 18.
HALPERN A. WOLF, pl. Akademicki l. 3.
HEROLD ANTONI, ul. Sykstuska l. 14
KOZŁOWSKI WŁADYSŁAW, ul. Grodecka l. 79.
KIRSCH JERZY, ul. Solarna l. 6.
LUDWIG JAN, ul. Krakowska. l. 7.
NARODNA TORHOWLA, Rynek.
POST SZYMON, ul. Krakowska l. 7.
PRZYBYLSKI KAROL, ul. Teatralna l. 10
PIWIARNIA OKOCIMSKA ul. Sykstuska
RUDZIŃSKI ANTONI, Restauracja kolejowa.
SALZBERG H. ul. Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
TOEPFER NAFTUŁA, ul. Trybunalska liczba 12.
TÄNZER, Chorążczyzna.
WIXEL MAX, ul. Ormiańska l. 5.
WEISS FILIP, ul. Chorążczyzna l. 21
WAŻNY JAN, ul. Czarneckiego.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp.

Ozyasza Wixla i Syna
ulica Bogusławskiego liczba 13,

Telefon Nr. 6.

SKŁAD PIWA FLASZKOWEGO u P.

S. WIESERA
Sykstuska 14, Telefon Nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **piwo okocimskie** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz

(6282—10—10) browar w Okocimie.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowalszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego, ul. Słowackiego l. 4.

Rysunki odbite w litografji A. Pluttera we Lwowie.